

# Poezja,

czyli kulturowe kłusowanie.  
O wierszach  
Tadeusza Pióry

Michał Larek

Skądinąd. 1977–2007  
Wrocław 2007

## I

Może od tego zacznę?<sup>1</sup>

Wesele, coś w rodzaju prozy poetyckiej z ostatniego tomu *Abecadło*. W pewnym momencie czytamy: „ceremoniałem w tym guście nie zawracałbym głowy nikomu, ale odniosłem zwycięstwo w SMS-owym konkursie pod hasłem «Wygraj ślub i wesele», więc szkoda marnować taka okazję”. Parę zdań później bohater oznajmia: „Nawiasem mówiąc, mój zwycięski SMS był o treści «Nie»”.

Cofnijmy się teraz o parę stron, do wiersza *Pirmasens*. „Sam ze sobą / na sam – powiada ktoś w pierwszej strofice – wypiąłbym się po prostu, / nie reagował na SMS-y o treści / «Ratujmy Fidiasza», bo na płycie / stadionu każdy ratuje Fidiasza / odruchowo, bez podtekstów [...]”.

Kontynuując ruch wstecz, ale pozostając w obrębie tej samej książki, przejdźmy do *Farsifali*. Znajdziemy tam takie oto zdanie: „W dni zimne i słotne rozprawiamy o tym pod Halą Mirowską, a koledzy spod innych hal na znak solidarności wysyłają nam SMS-y o treści «Rozpacz i niedziela»”.

No tak, chodzi mi o SMS-y.

## II

Jest ich coraz więcej w tych wierszach.

Ale, jak widzimy, wzmianki o „krótkich wiadomościach tekstowych” nie są przejawem realistycznego zarysowywania scenerii. Puszczanie w ruch SMS-ów nie przypomina tutaj rutynowych gestów, z których składa się nasza codzienność.

<sup>1</sup> Tekst napisany z okazji wydania *O dwa kroki stąd. 1992–2011*, Biuro Literackie, Wrocław 2011. +

X nie pisze do Y, żeby powiadomić o Z. Tu chodzi o coś innego, o coś surrealistycznego bardziej. Poeta, nawiązując do tego rodzaju formy nowoczesnej komunikacji, przedstawia nam jakąś dyskretną zabawę, grę na rzecz wywołania komicznego efektu.

Ale czy w takim razie mamy to wykpione SMS-owanie zrozumieć jako metaforę? Czy mamy to rozszyfrować?

„Odbierz SMS-a o treści «Adieu» i zostań / królową balu na kwaterze” – jak odebrać tego rodzaju frazy?

A może powinniśmy zadać inne pytanie?

Na przykład: dlaczego ten wyrafinowany autor sięga z takim frywolnym błyskiem w oku po tego rodzaju medium? Po urządzenie, które w oczach majestatycznych akademików generuje przede wszystkim komunikaty pospieszne, skrótowe, często niezwykle trywialne, niekiedy naznaczone najrozmaitszymi błędami?

Czy mamy widzieć w tym przekorę wobec czegoś?

### III

Pracując nad tym tekstem, podczytuję sobie rozmaite rozmowy przeprowadzane z poetą. Szukam jakiejś podpowiedzi. Może potwierdzenia pewnych przeczuc. Moją uwagę zwracają więc ironicznie komentarze wypowiedziane pod adresem słynnych filozofów, pisarzy. Tych zarządców wielkich narracji, które można postrzegać jako refleksyjne maszyny, fabryki stanowczych powiadomień, ideologiczne koncerty. O jakich nazwiskach mowa? O największych. Kartezjusz, Hegel, Heidegger, Mann i tak dalej. Szczególnie ten pierwszy bardzo mocno obrywa.

### IV

Kapitałny wiersz Daj mi tam gdzie nie myślę (dedykowany Bohdanowi Zadurze, nie mniej złośliwemu ironiście) kończy się w ten sposób:

„Niestety, obywatelu, nie waszą pustkę  
kryje dziś mgła, nie wasze nożyce  
przetną tę wstęgę i wstyd mi za twoje  
słuszne pretensje bo nawet w warunkach  
pornograficznych masz w sobie coś  
zakulisowego; jak ujął to pewien pragmatyk  
you can't fuck a pussy and eat it,  
wy suwerenny podmiocie za dychę.  
Istnieje wyjście spod tej sterty protez  
wielebny ojczu, procedura jest prosta:  
jak usłyszysz sygnał, zarejestruj swój głos.  
Gdy wrócę z niebytu, niezwłocznie oddzwonię”.

W rozmowie z Beatą Adamek znajdziemy autorski komentarz do tego tekstu. „dzwonisz i czyjś głos ci mówi, że go nie ma – powiada Pióro. – To jest taki fajny paradoksik. Myślę, więc jestem, powiedział Kartezjusz. No, ale jeśli mnie nie ma, to znaczy chyba, że nie mogę myśleć”.

Chwilę później dodaje:

„Od czasów kartezjańskiego cogito można myśleć o podmiocie jako o niezależnym od całej reszty świata. Kartezjusz może sobie wyobrazić, że cały świat nie istnieje, ale nie może sobie wyobrazić tego, że on nie istnieje, bo przecież cały czas myśli. Na tej kompletnej bredni opiera się 400 lat kultury Zachodu. Nabijam się więc tutaj z podmiotowości kartezjańskiej, bo jak sobie możesz poradzić właśnie z tą automatyczną sekretarką, która ci mówi, że mnie nie ma, a jednak głos powinien świadczyć o tym, że jestem”.

Oto więc znane urządzenie, dzisiaj już, prawdę mówiąc, przestarzałe (korzystamy przecież raczej z „poczty głosowej”), posłużyło Piórze do dość brutalnego skwitowania słynnej konstrukcji intelektualnej.

Podpiszmy tę scenkę kilkoma bon motami. Gadżet przeciwko myśli. Dowcip kontra dyskurs. Rozwiczrzony poeta podkłada nogę surowemu filozofowi.

Może to jest podpowiedź?

W tej perspektywie krótka, efemeryczna, samozwrotna wiadomość tekstowa byłaby metaforą technik czy taktyk stawiania oporu owym „wielkim narracjom”, które chcą zdominować, według autora Pieśni okolicznościowych, nasze sposoby myślenia, a zatem i pisanie. Zauważmy, że treść tych dziwacznych SMS-ów w gruncie rzeczy nie różni się zasadniczo od treści wierszy Pióry, które czasami określane są jako hermetyczne, niezrozumiałe, przekombinowane. Zatem zarówno wiersz, jak i SMS tworzy się tutaj w celach nie tyle komunikacyjnych, ile metakomunikacyjnych. Nie chodzi więc o ścisłe orzekanie, stwierdzanie, ale raczej twórcze problematyzowanie procesów związanych z tworzeniem, dystrybuowaniem, odbiorem i reagowaniem na rozmaite komunikaty. Stąd te wszystkie nonsensy, absurdy, „autotelizmy”, krótko mówiąc, sformułowania, których niepodobna rozszyfrować w tradycyjny filologiczny sposób. Stawką nie jest informacja, ale raczej nawiązanie kontaktu z kimś, kto ma podobne wyczucie języka.

## V

Myślę na przykład o takim komunikacie:

„Odbierz SMS-a o treści «Adieu» i zostań  
królową balu na kwaterze – dla prostoty  
nie ma konkurencji, zwłaszcza naszej  
globalnie bezkonkurencyjnej prostoty, lepszej  
na rozpęd i samopoczucie nawet  
od kopa w dupę, więc prostolinijnie  
czołgam się tym tropem. Oznajmiono go  
i pomyślałem: Bez jaj. Sam na kwaterze

z widokiem na szafce taranuję etykietę  
 do utraty tchu – w myśli bez ograniczeń –  
 i ani razu nie stanąłem na swoim,  
 skacząc jak łosoś na tarle,  
 bez zasług i wyróżnień,  
 często ku obrazie.  
 Chciałbym się pokajać,  
 nie ma przed kim.  
 Za oknem łoś w rannym oparze  
 szuka kogoś pod ziemią”.

To była druga, ostatnia część wiersza *Obyczajowość*.

Jak to zrozumieć? Czy to w ogóle można zrozumieć?

O tym jednym ze swoich wierszy (*Zestaw godowy*) poeta powiedział tak: „Ma rytm i melodię, a jeśli chodzi o znaczenie, to jest to kwestia absolutnie już nie do mnie należąca”.

To bardzo ciekawa odpowiedź. Wynika z niej, że wiersz to nie wehikuł służący do przekazywania konkretnych znaczeń, ale swoisty stymulator do tworzenia tychże przez czytelników. Coś w rodzaju aktywatora. W moim przekonaniu zgoda na sugestię, że znaczenie jest efektem mniej lub bardziej kreatywnej lektury, pomoże nam lepiej zrozumieć sens tego poezjowania.

## VI

Czytając *O dwa kroki stąd*, coraz częściej myślę o słynnym badaczu, jakim jest John Fiske. Dlaczego? Ze względu na jego teorię użytkowania najrozmaitszych tekstów. W swojej książce *Zrozumieć kulturę popularną* stwierdził, pod wpływem Michela de Certeau, że konsumowanie tekstów, obiektów, obrazów itd. jest procesem twórczym. A z tego względu, że konsumpcja jest, wedle jego obserwacji, działaniem niezdyscyplinowanym, nonszalanckim, kapryśnym, można ją uznać za atak na system.

„Taki wybiórczy, epizodyczny sposób oglądania – dowodzi Fiske, powołując się na ustalenia Henry’ego Jenkinsa, które dotyczą widowni dziecięcej – jest próbą stawienia oporu ideologii i znaczeniom społecznym wbudowanym w strukturę tekstu, a przynajmniej ich unikania, uchyla się on bowiem przed zaleceniami narzucanymi przez tę strukturę, otwierając jednocześnie tekst na różne, niezliczone punkty odniesienia”.

Konsumenci, którzy jawią się Fiske’emu jako partyzanci, kłusownicy, majsterkowicze, przechodzą ciekawą metamorfozę w swoistych artystów, artystów odbioru. Metafory same wyskakują mi spod klawiatury: komandosi recepcji, kaskaderzy zaskakujących odczytań.

W ich poczet możemy zaliczyć również czytelników wierszy Tadeusza Pióry, którzy co rusz zachęceni są do mniej lub bardziej brawurowych działań. Jak

choćby w tekście Algorytm: „Do każdej / z sentencji / Konfucjusza / dorzucić / dwa wyrazy: // «w łóżku». // Spróbuj. / Będziesz lubiał”.

W ten właśnie sposób, niepozorny, powściągliwy, dyskretny, warszawski autor próbuje wprowadzić alternatywne sposoby uprawiania poezji, czyli przypuszcza atak na system, na dominującą tu i teraz tradycję intelektualną.

## VII

Ale warto też spojrzeć na samego Pióre jak na kulturowego kłusownika, którego partyzanckie procedury dokumentowane są za pomocą pomysłowych wierszy. To przecież ktoś, kto przemierza swobodnie rzeczywistość i korzysta z owych wycieczek na swój własny poetycki sposób. Tak właśnie rozpatrzmy O dwa kroki stąd. Jak znakomicie obmyślony notatnik wybitnego użytkownika kultury. Wertując tę roziskrzoną książkę, znajdziemy mnóstwo oryginalnych nawiązań zarówno do „kultury wysokiej”, jak i do „kultury masowej”.

Usłyszymy więc dziwne echa słów Kafki, Norwida, Konfucjusza, Sienkiewicza. Zobaczymy komiksowe scenki. Odwiedzimy stadiony. Odbierzemy dziwne telefony. Czasem zagadnie nas jakiś dziennikarz. Dowiemy się, co emitują odbiorniki telewizyjne. Wstąpimy na lotnisko. Przekartkujemy prace Freuda. Posłuchamy smacznego języka tak zwanej ulicy. Obejrzymy „stare filmy dokumentalne o pracach polowych i życiu na wsi”. Wspomnimy seks w latach 60. Spierdolimy na Florydę prywatnym TGV. Poczytamy kryminały, pośpiewamy szanty, pogapimy się na Madonnę. Poczytujemy melancholijnie postmodernistyczne zaklęcia. A każde takie nawiązanie będzie miało swój niecodzienny kształt.

## VIII

Jeden z efektów działalności Pióry.

Ruda:

„Za nic mam inne murzynki,  
ty jesteś moim jądrem ciemności,  
anakondą krągłą i krętą jak rzeka  
Kongo. Utopię się w niej  
jak za mnie nie wyjdiesz  
tout de suite. Powiedz tak, dam ci przepaskę  
niezwykłej urody, a twojego mena  
wezmą do kopalni i już cię nie zdradzi  
z bankomatem, zobaczysz,  
oddam ci rower do dyspozycji  
i wielkie, otwarte przestrzeni  
naszej literatury. Zmieniła pani  
kolor skóry w tym śnie,  
pociągając za sobą dorzecze”.

+

Może to bardziej poetycki brikolaż niż wiersz? Bo wiersz trzeba jednak potraktować jako całość i sumiennie odcyfrować, natomiast brikolaż jest, po pierwsze, rezultatem łączenia dostępnych zasobów kulturowych, a po drugie, zachętą do subiektywnego wykorzystania elementów, z których on sam się składa. Wiersz się czyta, a brikolaż wykorzystuje – i podaje dalej w zmienionej formie.

## IX

Ja sam bardzo lubię Trygonometrię z debiutanckiego Okęcia. Piękny, hermetyczny, kunsztownie zarządzający kusicielską energią słów. Oto poeta wprowadza nas w świat motyli, przynajmniej na początku. Zaczyna od przywołania owada o nazwie Cheritra, „o deseni ceglącym / jak mit wypalony na greckiej amforze”. W ten sposób inicjuje coś w rodzaju tańca retorycznego, w którym głównymi aktorami są egzotycznie brzmiące nazwy. Tak arcyprzemysłnie dobrane słownictwo (motyle, narządy związane z czynnościami kopulacyjnymi, literatura, mity itd.) może sprawić wiele przyjemności, jeśli nie swoistej rozkoszy, czytelnikowi mającemu słabość do tego rodzaju czarownych fraz. Poeta jest tu prawdziwym uwodzicielem, który projektuje pełną erotycznego napięcia scenierię, który wprawnie drażni naszą wyobraźnię. Lektura zamienia się w schadzke, miłosne spotkanie, wirtualny romans. Fragment:

„Śnieżna «margarita» kokietuje «bachusa»  
z pewną nieśmiałością wzrusza skrzydełkami  
w obliczu nabrzmiałego «ductus seminalis»  
zaś «lesbie» schlebia serenady santany.  
O świecie «ikarus» zmierza ku «Hopferii»  
«metaphorus» milczy po nocy z «chimerą»  
a taniec «aporii» z ostatnim «erosem»  
omiata «fallobazę» czczej «paradoxy»”.

Ale czy chodzi tu tylko o zmysłowy sposób odbioru? O erotyczny tryb, który postulowała dawno temu Susan Sontag?

Sam poeta w innej rozmowie tak podsumował ów wiersz:

„Niektóre motyle mają nazwy figur mowy, i kiedy zauważyłem to w atlasie, wydało mi się na tyle zabawne, że chciałem się zwyczajnie tym pobawić. Inne nazwy podobały mi się brzmieniowo – nic ponadto. Clou to «chetosema», narząd o nieokreślonej funkcji, czyli kpina entomologów z samych siebie, a przynajmniej z kompletności, do której dążą w opisach. Nie wiedzą, co to, ani co robi, ale nazwę wymyślają i przypisują. W tym widziałbym najważniejszą paralelę pomiędzy taksonomią entomologiczną a retoryczną w Trygonometrii. Znamy nazwy figur mowy, ale czy wiemy zawsze i bezbłędnie, co robią? Na przykład z czytelnikiem, jego odczuciami, uczuciami, marzeniami,

namiętnościami? Albo z jego inteligentnym sceptycyzmem? Choćby wobec funkcji figur mowy?”.

Właśnie! Czy wiemy, co robią figury mowy, których nazwy znamy, o których uczymy studentów? Na czym opieramy swoje analizy i interpretacje? Skąd możemy wiedzieć, w jaki sposób odczytuje się ów tekst? Jakie się robi z niego użytki? A może są tacy, którzy korzystają z niego w zupełnie inny sposób? W Trygonometrii znajdziemy przecież także elementy zupełnie innego rodzaju. Sugestie („Figurom ich tańca przypisałybyś funkcje / nakreślił miłosne układy współrzędnych”), wręcz polecenia („zbadaj więc funkcję własnej miłości”), czasami tezy („Wszak funkcja to sposób na wykrycie czegoś / co i tak masz na końcu języka”). Zauważmy, że w finale literacka orgietka zamienia się w lekcję, z której możemy wyciągnąć całkiem pożywne wnioski:

„Każda figura domaga się nazwy  
trafnej i dobrej na te kilka sekund  
zanim wypłynie z pułapki wykresu –  
zadanie spełnij zgodnie z tradycją:  
wytycz granice zdrowego rozsądku  
skarć wypaczenia nominalizmu  
naucz się bezinteresowności  
wolnym bądź i krzyżyk na drogę  
kochaj lub szanuj  
a świadków wypytaj  
o chetosemę zmysłowy  
narząd o niewyjaśnionej  
funkcji”.

Wyobrażam sobie czytelnika, który wbrew komentarzowi samego autora, optującego, jak się zdaje, za przyjęciem zdystansowanej postawy wobec wiary w akuratność deskrypcji, potraktuje to jako zachętę do działań na rzecz skrupulatnego zbadania drgnień serca, duszy, języka, ciała, wyobraźni. Każdy kłusuje, jak chce przecież. Każdy radzi sobie z tym, co zobaczył, usłyszał, przeczytał, na własny sposób. ●